



ZUZANNA KULIK

THE
FIRST
DEVIL

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/thfide>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

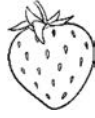
ISBN: 978-83-283-6557-5

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Elena

To nie dzieje się naprawdę.

Chciałabym wierzyć w szczęście, które nareszcie kiedyś do mnie przyjdzie. Nie mogę przez całe życie mieć pod górkę. W końcu wyrwę się z tego okrutnego świata i zapomnę o tym, co zniszczyło moją duszę.

Albo kto ją zniszczył.

— Wypierdalajcie stąd!

Czuję, jak bicie serca przyspiesza, a w uszach pojawiają się dziwne szumy. Mocniej łapię dłońmi za plecak i podnoszę się z krzesła. Wiem, co powinnam robić. Nie mogę zostać tu ani sekundy dłużej, bo zobaczę coś, na co nie jestem przygotowana. Muszę stąd wybiec i kierować się do bezpiecznego miejsca, w którym ich nie będzie.

— No szybciej, kurwy!

Głos Jasona sprawia, że nogi zaczynają mi drżeć. Próbuję przecisnąć się przez spanikowany tłum, ale nikt nie chce mnie przepuścić. Oni też się boją. Tak samo jak ja, chcą uciec.

Ostatnie trzy osoby opuszczają salę wykładową i już mam przekroczyć próg, gdy czuję, jak coś mocno pociąga mnie do tyłu. Upadam na podłogę z cichym jękiem i rozglądam się dookoła

w poszukiwaniu sprawcy mojego zatrzymania, ale nikogo nie znajduję. Oni są po drugiej stronie sali i nawet mnie nie widzą. Musiałam zahaczyć o coś plecakiem. Kulę się pod ławką i przysuwam kolana pod brodę. Owijam ramiona wokół nich, bo już nie mam szans na ucieczkę. Drzwi zostały zamknięte i jedyne, co przychodzi mi do głowy, to schowanie się pod tą cholerną ławką.

— Mamy do pogadania, gnido.

On jest najgorszy. Z całej czwórki to właśnie Maxima powinienam bać się najbardziej.

— Panowie — odzywa się zestresowanym głosem wykładowca.

— To nie jest miejsce na takie rozmowy i...

— Zamilcz — przerywa mu Jason. — Stul pysk i słuchaj uważnie.

— Gdzie nasza kasa, staruchu? — pyta Maxim groźnym tonem. — Dziwki nie są darmowe.

O Boże.

Nie powinno mnie tu być. Nie mogę słuchać takiej rozmowy.

Zakrywam uszy dłońmi, gdy rozlega się nagle głośny huk. Ktoś uderzył w coś twardego i mam nadzieję, że na tym koniec. Może powiedzieli już wszystko, co chcieli, i zaraz wyjdą.

— Drugi raz nie przyjdziemy.

Zamykam oczy, gdy warknięcie Aarona rozlega się po pustej sali.

Coś upada, robiąc hałas, który mnie przeraża. Nadal nie otwieram oczu, bo nie chcę wiedzieć, co się stało. Wolę udawać, że wcale nie siedzę pod ławką, słuchając rozmowy, która może okazać się początkiem mojego piekła.

Zbliżają się. Kierują się w moją stronę i jeśli się nie poruszę, to być może mnie nie zauważą. Przejdą obok i opuszczą salę tak

szybko, jak do niej weszli. Muszę wytrzymać te kilkanaście sekund i w końcu odetchnę. Otwieram nieznacznie powieki, zauważając czarne buty jednego z nich. Wymija mnie, podchodzi do drzwi i chwytając za klamkę.

Z moich ust wychodzi cichy pisk, gdy coś uderza w ławkę, pod którą siedzę. Przyciskam dłoń do twarzy, ale jest już za późno. Pierwsze, co widzę, to skórzana kurtka i tatuaż przedstawiający twarz Jokera na wierzchu dłoni.

A później niebieskie spojrzenie, którego boi się cała szkoła.

— Witaj, malutka — odzywa się cicho, po czym chwytając boleśnie za moje ramię, wyciągając mnie spod ławki. — Mamy zabawkę! Zaraz zemdleję.

Czuję, jak w głowie zaczyna mi szumieć, a ciało drży, jakbym została wystawiona nago na mróz. Otwieram szerzej oczy, spotykając spojrzenia Jasona i Maxima. Zbliżają się do mnie powolnym krokiem, przez który zapominam, jak się oddycha.

Strach to jedyne, co czuję. Nigdy nie chciałam ich spotkać. Słyszałam za wiele, by choć raz o nich pomyśleć. To o nich mówi cała szkoła i miasto. Chodzą po szkolnym korytarzu, nie przejmując się niczym i nikim. Robią, co chcą, przerażając takie osoby jak ja.

— Ja przepraszam... Ja nie... — jąkam się, przetykając głośno ślinę. — Ja...

— Kurwa, jaka ty jesteś mała — wtrąca się z gorzkim śmiechem Maxim.

Próbuję wyrwać się z uścisku Aarona, ale on wtedy przesuwając się za moje plecy, unieruchamiając od tyłu. Przyciska moje ciało do swojego, wyginając mi ręce, i kilka sekund później czuję jego oddech na szyi.

Przenoszę desperacko wzrok na wykładowcę, ale on właśnie posyła mi jedynie przepaszające spojrzenie. Wyciera dłonią krew lejącą z nosa i odsuwa się w kąt.

Odwracam się z powrotem w ich stronę i zastygam na widok Nathana. Odsuwa Jasona i Maxima na bok, podchodząc do mnie jako pierwszy. Unosi swoją wytatuowaną dłoń do mojej twarzy i chwytając mocno za podbródek, podnosi go. Odchylam natychmiast głowę do tyłu, uderzając w twarde tors Aarona.

— Elena — mówi cicho Nathan.

Pamięta moje imię.

Wciągam ze świstem powietrze, gdy jego dłoń przesuwana się niżej na moją szyję. Zaciska się na niej, sprawiając, że coraz trudniej mi oddychać. Wspinam się na palcach, co szybko okazuje się poważnym błędem. Patrzę z przerażeniem, jak Nathan pochyla się do mojej twarzy, a jego usta prawie stykają się z moim nosem.

— Znasz ją? — wtrąca się Aaron zza moich pleców.

Piszczę głośno, gdy dłoń Nathana ścisną zdecydowanie za mocno moje gardło, po czym odrywa się nagle. Chłopak odchodzi od nas, zostawiając mnie nadal w ramionach Aarona. Obserwuję z niedowierzaniem, jak odwraca się do nas plecami i rusza w stronę zamkniętych drzwi.

— Nie znam — odpowiada warknięciem.

Kładzie dłoń na klamce i otwiera z rozmachem drzwi. Opuszcza salę, nie czekając na resztę.

— To co, malutka? — szepcze do mojego ucha Aaron. — Zabawimy się?

Podnosi mnie nagle i niesie w przeciwnym kierunku, niż powinien. Zaczynam szarpać się w jego ramionach, ale wtedy ścisną moje ciało tak boleśnie, że jutro z pewnością zobaczę siniaki.

— Puszczaj mnie! — krzyczę, czując, jak łyzy pojawiają się w moich oczach. — Zostawcie mnie!

Podchodzi do drzwi pomieszczenia gospodarczego, w którym trzymamy archiwalne dokumenty. Wpycha mnie do środka, a za nim zauważam Jasona i Maxima, którzy zamykają za nami drzwi. Obraz mi się zamazuje, by po chwili stać się całkowicie czarnym. Ostatnie, co widzę, to szyderczy uśmiech Maxima.

Trafiłam do piekła. Stąd nie ma wyjścia.



Rozdział 1.

Elena

Nie mogę się obudzić. Moje powieki są za ciężkie, a ciało jakby nieświadome ruchów. Chciałabym się podnieść, ale nie mam na to siły. Z trudem przewracam się na bok i wysuwam lewą nogę spod kołdry. Przez moje ciało przechodzi nieprzyjemny prąd, ale kilka sekund później nareszcie otwieram oczy.

Mój pokój. Te same niebieskie ściany i biała szafa naprzeciwko łóżka. Przenoszę wzrok na podłogę i przyglądam się plecakowi, który leży na niej, jakby ktoś nim rzucił. Jest zapięty i całkowicie napakowany książkami. Dlaczego tu leży?

Nie pamiętam, jak tu trafiłam. Nie wiem, która jest godzina i jak długo próbowałam się obudzić. Jedyne, co pamiętam, to...

Nie. Nie chcę tego pamiętać.

— Słonko, wreszcie wstałaś.

Wzdrygam się na donośny głos mamy, wchodzącej do mojej sypialni. Trzyma w dłoni metalową tacę z rogalikiem i szklanką soku pomarańczowego. Zbliża się szybko do łóżka i kładzie tacę na stoliku obok. Unosi dłoń do mojej twarzy i dotyka delikatnie czoła.

— Jesteś strasznie rozpalona — mówi cicho. — Zaraz przyniosę ci aspirynę.

Odchodzi ode mnie, prawie wybiegając z pokoju. Patrzą jeszcze przez chwilę na puste miejsce, w którym dopiero co była, po czym decyduję się na ruch. Podnoszę głowę, tak bardzo ciężką, jakbym miała w środku kamienie. Syczę cicho, gdy ból rozchodzi się po skroniach. Dotykam lekko tego miejsca i siadam w końcu na łóżku. Stawiam bose stopy na podłodze i po dwóch głębokich wdechach unoszę się. Wstaję na trzęsących się nogach i chwieję się, jakbym była pijana. Prawie upadam, próbując wykonać pierwszy krok, ale wtedy pojawia się mama.

— Co się...

— Jesteś osłabiona — przerywa mi zmartwiona. — To pewnie przez gorączkę.

Gorączkę? To kiedy zachorowałam?

Pulsowanie w głowie powoli mija. Bardzo powoli, ale nareszcie daje odrobinę ulgi. Dotykam ramienia mamy i sama próbuję pójść do łazienki. Ruszam niepewnie z obawy przed upadkiem. Jednak udaje mi się bez przeszkód dotrzeć do umywalki. Podpieram ręce na zimnym blacie, po czym odkręcam lodowatą wodę. Przemynam nią twarz i wreszcie wypuszczam z ust wstrzymywane powietrze. Unoszę spojrzenie na swoje odbicie w lustrze, zauważam bladą skórę i podkrążone oczy.

Czuję lekkie mrowienie w nogach, a chwilę później trochę więcej siły. Odpycham się w końcu od umywalki i wracam do sypialni. Mama siedzi na łóżku, czekając na mnie cierpliwie. Jej oczy wyglądają na zmęczone.

— Ile spałam? — pytam cicho.

— Niewiele — odpowiada od razu. — Zaraz po tym, jak Malcolm cię przywiózł, zasnęłaś i...

Mój ojczym mnie przywiózł?

— ...już nie chciałam cię męczyć, bo wyglądałaś na wyczerpaną. Nie chcę wyjść na złą matkę, ale masz szlaban na takie imprezy.

Imprezy? Przecież ja nie byłam na żadnej imprezie!

— Ale ja...

Nie jestem w stanie dokończyć zdania, bo tępy ból w skroniach znów się pojawia. Upadam na podłogę i zamykam oczy, czując, jak odpływam.



Rozdział 2.

Nathan

Zaraz coś rozjebię i niech zaczynają się modlić, by nie były to ich mordy.

— Co jej, kurwa, dałeś?! — drę się, sprawiając, że echo odbija się w całym magazynie.

— Stary, wyluzuj — odpowiada Maxim, szczerząc się jak debil. — To dla rozluźnienia i nie sądziłem, że...

Uderzam pięścią w betonowy mur, zostawiając czerwoną plamę. Nie czuję bólu, a krew spływająca z mojego nadgarstka nie robi na mnie wrażenia. Zamykam oczy, próbując uspokoić adrenalinę płynącą w moich żyłach, ale to jest praktycznie niemożliwe. Odwracam się w stronę tych idiotów i dopadam gardła Maxima. W tym momencie zapominam o przyjaźni.

— Ona, kurwa, leży w szpitalu, bo jej serce było za słabe na przyjęcie chujostwa, które jej podałeś — warczę przez zaciśnięte zęby, patrząc, jak przyjaciel sinieje na twarzy. — Rozumiesz, kurwa?

Wróciłem za późno.

Wystarczyły minuty, by zrobili to, co zawsze. Obiecałem ją chronić, a zamiast tego pozwoliłem...

Ja pierdołę.

Puszczam szyję przyjaciela i opieram się plecami o ścianę. Odchylam głowę do tyłu, po czym wypuszczam z ust głośny krzyk. Tutaj nikt nas nie usłyszy. Jesteśmy na pierdolonym odludziu, gdzie mógłbym zająć każdego z nich i nikt by tego nie zauważył.

— Powiedziałeś, że jej nie znasz — mówi Aaron, zwracając moją uwagę.

Żałuję tego momentu, gdy postanowiłem odwrócić się od niej i uciec jak tchórz. Dobrze wiedziałem, co się stanie, jeśli zostanę. Nie mogłem uwolnić jej od nich, bo szybko zwęszyliby smród. Wyjaśnienia są teraz ostatnim, czego potrzebuje.

— Jeśli ona nie wyjdzie z tego jebanego szpitala, to was zapierdołę.

Odpycham się od ściany i ruszam w stronę wyjścia. Przecho-
dę przez pusty korytarz z wybitymi szybami w oknach i wychodzę na zewnątrz. Otwieram drzwi mojego samochodu i wciskam się na siedzenie kierowcy. Odpalam silnik, nie patrząc, czy oni idą za mną.

Muszę oderwać się od tego, co teraz rozpierała mnie od środka.

— Kurwa, czekaj!

Wzdycham, gdy do moich uszu dochodzi głos Jasona. Podbiega do auta i schyla się niżej, by zajrzeć do środka.

— Spierdalaj teraz — oznajmiam krótko.

Nie mam ochoty z nimi gadać. Samo patrzenie mnie wkurwia, a co dopiero rozmowa. Zrobili coś, przez co mógłbym rozjechać całe miasto. Dotknęli jej, a ja na to pozwoliłem, pomimo że nie powinienem. Przez ułamek sekundy zobaczyłem w jej oczach prośbę. Chciała, bym to zatrzymał. Zareagowałem za późno, przez co to też moja wina.

Nie myślałem wtedy o konsekwencjach, bo jedyne, co przychodziło mi do głowy, to nienawiść, która jest silniejsza od cze-
gokolwiek na tym zjebanym świecie.

Ona jest dla mnie śmieciem, a w jakiś popieprzony sposób czuję, że muszę ją chronić.

— To kim ona jest?

Odjeżdżam, nie odpowiadając na pytanie. Nie wiem nawet, jak miałbym na nie odpowiedzieć. Nie znam odpowiednich słów, by nazwać to, co czuję w jej obecności.

Odkąd się pojawiła, robi za duże zamieszanie. Kazałem jej trzymać się z daleka, a i tak nie posłuchała. Miała nas unikać, bo doskonale wiem, co chodzi po pojebanych głowach Aarona i Maxima. Ona stała się dla nich nową zabawką i dłużej nie zdołałem ukrywać faktu naszego powiązania.

— Kurwa! — krzyczę, przyspieszając na autostradzie.

Zaciskam dłoń na kierownicy. Opuszczam na nią wzrok i zauważam ślady krwi i odłamki betonu. Dopiero teraz zaczyna mnie boleć. Zmieniam rękę, sycząc cicho pod nosem. Zwalniam, wjeżdżając w naszą ulicę. Podjeżdżam pod posiadłość i wychodzę szybko z auta. Wbiegam po schodach, nie zwracając uwagi, czy ktoś tu jest. Nie chcę z nikim rozmawiać, więc lepiej, by nie stanęli mi na drodze.

— Nathan!

Kurwa.

Wzdycham głośno i zatrzymuję się w połowie drogi. Zerkam w stronę ojca, spotykając równie wkurwione spojrzenie co moje.

— Co? — pytam głośno.

— Nawet nie zapytasz, czy się obudziła?

Poręcz w mojej dłoni zaczyna drżeć.

— Jeśli oddycha, to dobrze — odpowiadam beznamiętnie.

Ojciec prycha głośno, po czym unosi dłoń w moją stronę.

— To jest ostatnie ostrzeżenie — mówi, wskazując mnie palcem. — Masz trzymać tych kutasów od niej z daleka, bo jako twoja siostra...

— Nie jest moją siostrą — przerywam mu warknięciem.

Wbiegam szybko po schodach, nie przejmując się już jego krzykami. Wchodzę do swojego pokoju i od razu kieruję się do łazienki. Ściągam z siebie kurtkę i rzucam ją na podłogę, po czym podchodzę do umywalki. Odkręcam zimny strumień wody i wsadzam pod niego zakrwawioną dłoń.

Ja pierdołę.

Muszę spierdalać stąd szybciej, niż przypuszczałem.



Rozdział 3.

Elena

Naciągam plecak na ramię i z uniesioną dumnie głową wchodzę do budynku, który od miesiąca jest moim koszmarem.

Nienawidzę tej szkoły, miasta i ludzi tu mieszkających. Gdybym mogła cofnąć się w czasie i jakoś zmusić mamę do pozostania w Kalifornii, zrobiłabym wszystko. Jeden napad hysterii nie wystarczył i teraz muszę znosić coś, co odbija się na mojej psychice.

Nie rozumiem tego miejsca. Tutaj wszystko jest tak bardzo odmienne od tego, co już poznałam. Nie spotkałam ani jednej przyjaznej twarzy, poza Arianą. Jako jedyna patrzy na mnie ze szczerym uśmiechem, który nie odstrasza z daleka. Tak jakby nie pochodziła stąd.

— A jak twoje serce? — dopytuje, idąc obok mnie przez zatłoczony korytarz. — Już na pewno wszystko jest w porządku?

Nie, ale nie zamierzam się do tego przyznawać. Nie chcę wrócić do szpitala i pozwalać na setki niepotrzebnych badań. To, że czasami zemdleję, nie oznacza, że umieram. Mama przesadza, wciągając w to jeszcze Malcolma. Jestem mu wdzięczna za opiekę, ale niczego więcej nie chcę.

— Tak — kłamie, nie patrząc na twarz przyjaciółki. — Doostałam pozwolenie na powrót do normalnego życia.

Mam się nie stresować, nie przemęczać i nie popadać w skrajne emocje. Cokolwiek to znaczy.

Wymijam nieznanne mi osoby i kieruję nas do auli, w której zaczynamy zajęcia z literatury. Za dwie minuty powinniśmy usiąść na swoich miejscach i zapomnieć o tym, że istnieje cokolwiek poza szkołą.

Bo tylko na tym zamierzam się skupić. Nic innego mnie nie interesuje. Skoro moja własna matka skazała mnie na to piekło, to postaram się, by jak najszybciej stąd uciec. Będę studiowała jak najdalej. Najlepiej na drugiej półkuli.

— Pamiętaj, że dziś przychodzisz do mnie i...

Zatrzymuję się na widok Maxima w towarzystwie Aarona i Jasona. Tylko ten jeden na mnie patrzy. Reszta jest zajęta rozmową z blondynkami, które widzę pierwszy raz w tych murach. Cofam się automatycznie w stronę wyjścia, ale Ariana powstrzymuje mnie, łapiąc za ramię. Podskakuję przestraszona dotykaniem.

— Elena? — odzywa się zdezorientowana.

Nie mogę na nich patrzeć. Wcześniej się ich bałam, a teraz...

Teraz moje ciało panikuje, pomimo że jesteśmy oddaleni od siebie tak bardzo, że nawet nie widzę kolorów ich oczu. Nie muszę ich widzieć. Doskonale wiem, że ich spojrzenia są niszczytelne i sprawiają, że nie czuję niczego poza strachem.

Muszę uciekać, bo jestem pewna w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, że to przez nich trafiłam na ten cholerny oddział szpitalny. Nie pamiętam niczego od momentu, gdy zostałam wepchnięta do pokoju gospodarczego. Mój film się urwał, zostawiając ogromną dziurę w pamięci.

— Źle się poczułam — wyjaśniam, nie odrywając wzroku od Maxima. — Muszę...

Patrzę, jak on rusza w moją stronę, a za nim reszta świty.

Serce zatrzymuje nagle swój rytm, a w uszach pojawia się znajomy szum. Nie jestem w stanie oderwać od nich wzroku. To jak hipnoza i nawet szturchanie Ariany nie daje żadnego skutku. Z jednej strony jestem na nich wściekła, a z drugiej wiem, że nie mogę nic zrobić.

Odwracam się szybko w celu ucieczki, ale wpadam na coś wysokiego i potwornie twardego. Odchylam głowę do tyłu, spotykając błękitne tęczęwki, które powinny być przyjazne. Lecz zamiast ciepła czuję jedynie chłód.

Największy chłód z całej czwórki.

— Spierdalaj mi z drogi — warczy Nathan, pochylając się nade mną. — I to, kurwa, szybko.

Po miesiącu spędzonym w posiadłości jego ojca zdążyłam zrozumieć jedno.

Łzy w niczym nie pomogą. One tylko pokazują mu mój ból, a na to nie mogę pozwolić.

— Nie będę cię chronił — kontynuuje tuż przy moich ustach. — Jeśli wejdiesz nam w drogę, to cię zniszczymy.

W gardle pojawia mi się gęstwa, która utrudnia oddychanie. Powstrzymuję łzy, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa i zamiast przygotować się do ucieczki, zostają w miejscu. Ściskam dłonie, czując, jak pojawia się tępy ból. Zagryzam wargi i odwracam wzrok, bo to spojrzenie aż parzy.

— Ja...

— Przestań się jąkać i wypierdalaj — przerywa mi chłodno.

Nadal stoję jak idiotka. Chciałabym pobiec gdzieś daleko, ale nie potrafię.

Drgam niebezpiecznie, gdy ciężka dłoń dotyka mojej talii, ale nie jest to dłoń Nathana. Jednak zanim mam szansę zareagować,

dotyk znika. Obracam się szybko, szukając tego, który mnie dotknął, ale widzę tylko oddalające się plecy Nathana i jego świty. Trzymam zaciśniętą dłoń na karku Maxima i prowadzi go w stronę schodów.

Szybko wypuszczam z ust powietrze, które dusiłam w sobie zdecydowanie za długo.

— O mój Boże! — piszczy Ariana, łapiąc za moje ramiona. Potrząsa mną, chcąc zwrócić na siebie uwagę. — Mówiłam ci, że masz trzymać się z daleka od...

— Trzymałam — szepczę zachrypniętym głosem. — Naprawdę.

Tych ostrzeżeń dostałam za dużo.

Oni już mi coś zrobili i nie wiem, do czego jeszcze są zdolni. Całą noc szukałam na swoim ciele oznak jakiegokolwiek przestępstwa, ale niczego nie znalazłam. Zauważyłam jedynie niewielki siniak w miejscu, w którym trzymał mnie Aaron.

Co w takim razie stało się po mojej utracie przytomności?



Rozdział 4.

Elena

— Jak twoje zdrowie, Eleno?

Unoszę głowę, słysząc uprzejmy ton Malcolma. Przygląda mi się, jakby naprawdę chciał uzyskać odpowiedź. Odstawia kieliszek z winem na drewniany blat stołu i krzyżuje ramiona na szerokim torsie.

Obserwuję uważnie jego oczy, których odcień jest taki sam jak u syna. Jednak tutaj nie widzę zimna, a przyjazne ciepło.

— Dobrze — odpowiadam cicho, po czym unoszę szklanke z sokiem do ust i upijam niewielki łyk. — Bardzo dobrze.

Nie biorę leków, które podobno mają mi pomóc. Zapomniałam, czym jest sen, a przyspieszony rytm serca sprawia, że bardziej się wkurzam, niż obawiam. Denerwuje mnie, że coś jest nie tak. Wszyscy patrzą na mnie jak na porcelanową laleczkę i co chwilę pytają o stan zdrowia.

Wada serca nie jest na tyle poważna, by zamartwiać tym całą rodzinę. Praca akurat tego organu została zaburzona, bo coś mi zaszkodziło. Lecz żaden z lekarzy nie jest w stanie zdiagnozować co.

— Ale zawroty głowy już minęły? — dopytuje mama.

Kiwam posłusznie głową, mimo że to nieprawda. Czasami czuję się jak na huśtawce, ale o tym też nie muszą wiedzieć. Nie wrócę do szpitala.

Już otwieram usta, by oznajmić, że wracam na górę do swojego pokoju, gdy rozlega się głośny huk zamykania drzwi. Czuję dziwne mrowienie w dłoniach, bo doskonale wiem, kto właśnie wszedł. Jest pora kolacji, a on zawsze się spóźnia, co wcale mnie nie dziwi. Dziś miałam nadzieję, że w ogóle się nie pojawi.

Podnoszę się szybko z krzesła, chcąc zdążyć przed jego wejściem.
— Lecę spać, bo jutro...

Staję nagle w progu, gdy zauważam jego postać. Chwieje się na nogach i potyka co krok. Kładzie dłoń na ścianie, żeby zachować równowagę, ale nawet to nie pomaga. Jego głowa zwisa w dół, przez co nie widzę twarzy. Nie wiem, czy jest pijany, czy naćpany, ale widywałam go już w gorszym stanie.

Dlatego bez namysłu ruszam w stronę schodów. Wymijam go, nie zwracając uwagi na to, jak moje serce znów przyspieszyło. Kładę dłoń na lewej pierś, jakby to miało je uspokoić, i pokonuję kolejne stopnie.

Coś upada. Zastygam w bezruchu u szczytu schodów i nieznacznie odwracam głowę. Patrzę, jak ciało Nathana leży na podłodze, a jego oczy powoli się zamykają. Nie podnosi się. Leży tak po prostu na środku korytarza.

— Synu — odzywa się Malcolm zawiedzionym tonem. — Coś ty znów odjechał?

Pochyliła się nad nim i uderza kilka razy dłonią w prawy policzek, chcąc go rozbudzić. To nic nie daje. On nadal leży.

— Zanieś go do pokoju, a ja przygotuję wodę i...

— Mamo, zostaw go — wtrącam się, zanim zdążę pomyśleć.

Oczy Nathana otwierają się nieznacznie, a sekundę później trafiają na moje. Spinam się pod groźnym spojrzeniem, które mi

posyła. Lecz później przypominam sobie, że teraz jesteśmy w domu, a nie w szkole. Tu mi nic nie grozi.

— On cię nienawidzi — kontynuuję z pogardą w głosie. — Twoja pomoc nic dla niego nie znaczy.

Wracam spojrzeniem na drzwi do swojej sypialni i ruszam szybko w ich kierunku. Otwieram je spanikowana i wpadam nagle do środka. Kładę się na miękkim materacu i zamykam oczy.

Dopiero teraz ból daje o sobie znać. Czuję, jakby ktoś wbijał mi szpilki w sam środek serca, przez co zagryzam wargi, powstrzymując się od jęku.

Pojedyncza łza spływa po moim lewym policzku, ale szybko ją ścieram. Podobno mam się nie stresować, bo to wywołuje ból, ale jakim cudem mam tego nie robić w tym cholernym domu?

★★★

Nie rozumiem sensu przesiadywania w szkolnej stołówce, tak jakby była to najlepsza restauracja w mieście. Wchodzę do sali, w której już jest tłoczno, mimo że dzwonek zadzwonił zaledwie trzy minuty temu. Wkładam dłonie w kieszenie i spuszczam wzrok. Nie chcę, by ktoś mnie rozpoznał, a zwłaszcza oni.

Są tu. Nie muszę szukać ich wzrokiem, bo czuję to.

Jednak jestem za bardzo głodna, by uciekać nawet stąd. Dlatego ruszam w kierunku przemiłej pani Bellon, która podaje nam codziennie podgrzewane dania. Chwytam plastikową tacę i ustawiam się w kolejkę za niskim chłopakiem z okularami na nosie.

Nie rozglądam się dookoła, bo wiem, co zobaczę. Tutaj każdy trzyma się swojej grupy. Są jak elity, dzielące się na poszczególne stopnie. Najwyżej są oczywiście oni i tego nie trzeba nikomu

przypominać. Później są tlenione dziewczyny, bardziej przypominające lalki Barbie niż prawdziwe nastolatki. Przedostatni na liście są zawodnicy lacrosse.

A na końcu są tacy jak ja. Ci, którzy uciekają przed resztą i boją się choćby jednego spojrzenia.

— Śpisz, mała?

Odwracam się, słysząc rozbawiony głos za moimi plecami. Patrzę, jak jeden z wcześniej wspomnianych zawodników lacrosse przygląda mi się z szerokim uśmiechem.

— Co proszę? — pytam zdezorientowana.

— Pytałem, czy śpisz — wyjaśnia, po czym unosi prawą rękę i wskazuje na coś przede mną. — Zrobiłaś korek.

Obracam się szybko, zdając sobie sprawę, że chłopak z okularami już dawno temu został obsłużony. Tylko ja czekam jak na zbawienie. Robię od razu niezadany krok w przód, przez co potykam się jak idiotka o własne nogi.

— Spokojnie — mówi chłopak za mną. — Złapię cię jak coś.

Patrzę na niego sceptycznie, bo pierwszy raz widzę, by ktoś taki jak on uśmiechał się do mnie bez powodu. Jednak nie mam za wiele czasu na analizę, bo muszę coś wybrać. Podchodzę do pani Bellon i proszę o owocową owsiankę i sok pomarańczowy, po czym prawie wybiegam ze stołówki. Nie będę tu jadła, bo i tak nie mam gdzie usiąść. Zamiast tego pójdę na zewnątrz i zjem na ławce przed budynkiem.

Wypadam na dziedziniec, gdzie w końcu zaczynam normalnie oddychać. Biorę głęboki wdech, po czym podchodzę do ławki, na której siedzi już Ariana.

— Dlaczego jesteś taka blada? — pyta, podnosząc się od razu ze swojego miejsca.

Bo swoje jedyne dzisiejsze śniadanie trzymam właśnie w dłoniach.

— Zaraz mi przejdzie — odpowiadam, ukazując lekki uśmiech.

Robię kolejny krok w jej kierunku z plastikowym kubeczkiem, który paruje od gorącej owsianki. Pochyliłam się do otwartego wieczka i dmucham, by choć trochę ostudzić swoje danie. Łapię za bambusową łyżeczkę i mieszam powoli, żeby równomiernie rozprowadzić suszone owoce, ale wtedy coś silnie szturcha mnie w plecy i zawartość kubka rozlewa się na moim odsłoniętym dekolcie.

— Uważaj, jak chodzisz — prychna głośno damski głos.

Dziewczyna coś jeszcze mówi, ale jej nie słyszę, bo z moich ust wychodzi głośny pisk. Wrzątek rozlewa się na mojej skórze, parząc okropnie. Pusty kubek wypada mi z dłoni, ale już tego nie ratuję, bo tam i tak nic nie zostało.

— Taka kara, pokrako.

Unoszę spojrzenie na wysoką blondynkę, za którą stoją dwie następne. Tak samo pofarbowane i umalowane. Wyglądają jak klony, a szyderczy uśmiech utwierdza mnie w przekonaniu, że moja owsianka nie wylała się przypadkowo.

Czyli jednak nie zjem śniadania.



Rozdział 5.

Nathan

Przyglądam się ludziom, którzy przyszli do tego klubu, ale nie wiedzą chyba po co. Coś ich tu przyciągnęło. Być może są to gołe dziwki, których ciała błyszczą się od nadmiaru brokatu, albo drogi alkohol smakujący w tym miejscu znacznie lepiej niż w domu. Jednak jest coś znacznie bardziej pociągającego.

— Ja pierdołę — wzdycha głośno Maxim, odchylając głowę do tyłu. — Najlepszy towar.

Sięgam po niewielki woreczek wypełniony chujostwem, które Aaron przywiózł z San Diego. Zapewniał nas, że lepszego nigdy nie próbowaliśmy i już po jednej kresce poczujemy ulgę. Wsuwam jeden z palców do środka, zanurzam w białym syfie, po czym przystawiam do nosa. Zaciągam się czymś, co podobno pozwoli mi choć na chwilę oderwać myśli od wszystkiego, co związane z moim popieprzonym życiem.

— Dobre — mówi Jason, wstając z czarnej sofy. — Ale dziś nie będziemy mieszać. Mam dość rzygania po dwudziestu godzinach snu.

Mnie jest wszystko jedno. Mogę ćpać całą noc, bo jedyne, co czeka mnie w domu, to wkurwiony wzrok ojca. Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

Opieram się wygodnie, podpierając głowę na ramionach. Wlepiam spojrzenie w dwie kurwy tańczące wokół metalowej rury. Chcą mnie zachęcić do tego, bym chociaż jedną zabrał do siebie. Problem w tym, że mój kutas nie reaguje na żadną. Nie mam na to ochoty, a na myśl, że rano będę musiał wypierdalać je z domu, czuję napływające wkurwienie. Nie zamierzam psuć sobie humoru niepotrzebnym dramatem. Dziś tylko patrzę. Nic poza tym.

— Co z tą małą?

Ja pierdolę.

Zamykam oczy, gdy Aaron ponawia to cholerne pytanie. Oni wszyscy chcą wiedzieć, bo nadal nie wyjaśniłem, dlaczego prawie udusiłem własnego przyjaciela dla jednej cipy. Po co ich powstrzymałem, gdy chcieli zabawić się w pieprzonym kantorku w sali wykładowej? I dlaczego unikam jej jak ognia?

Coraz więcej pytań, na które nie chcę odpowiadać.

— Żyje — mówię krótko.

— Ale chyba słabo, skoro wczoraj ktoś znalazł ją nieprzytomną z tyłu szkoły — oznajmia Maxim z głośnym śmiechem.

Od razu otwieram oczy, jakby ktoś zadał mi cios. Wyprostowuję się na sofie i obserwuję uważnie przyjaciół, czekając, aż powiedzą mi coś więcej.

Dlaczego ktoś ją, kurwa, znalazł nieprzytomną?

— Amanda coś chyba na nią wylała — odzywa się w końcu Jason. — Ale nie wiem, o co chodziło, bo tylko doszły do nas plotki. Podobno zasłabła.

Dostanę pierdolca z gówniarą, która z każdym kolejnym dniem irytuje mnie coraz bardziej. Jak mam ją niby chronić, skoro ona jest zagrożeniem dla samej siebie? Ojciec pierdolił mi nad uchem, że chyba oszukuje lekarzy.

Powinno chuj mnie to obchodzić.

A jednak ona jest moją drogą do osiągnięcia celu. Im częściej pakuje się w kłopoty, tym więcej tracę.

— Wicie, o czym ostatnio myślałem? — pyta Maxim, ukazując swój zarozumiały uśmiech. — Gdyby chciała, to mogłaby robić mi loda na stojąco.

Debil.

Przecieram twarz dłonią i staram się z całych sił powstrzymać wkurwienie, które zaraz rozwali mi żyły.

— No co? — kontynuuje, gdy Aaron wybucha gromkim śmiechem. — Sięga mi może tutaj. — Wskazuje dłonią na swój tors. — Nie musiałyby klękać.

— Kto ją znalazł?

Spojrzenia przyjaciół trafiają na mnie, a ich twarze zmieniają się, zastępując uśmiech zastanowieniem. Za dużo pytam i za bardzo daję po sobie poznać, że ta informacja robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

— Czyli jednak ona kimś jest? — pyta zaczepnie Jason, zajmując obok mnie miejsce na sofie. Klepie mocno w moje plecy, po czym unosi rękę. — Nasz Nathanek się zakochał?

Nigdy, kurwa.

Taki jak ja nie potrafi kochać. Nie znam znaczenia tego słowa. Nie umiem pomyśleć o niej w inny sposób niż dotychczas. To przez nią moje życie komplikuje się z dnia na dzień coraz bardziej. Gdyby nie jej matka, nie byłoby problemu.

— Wiesz, co to w ogóle oznacza? — odzywam się z warknięciem. — Nie wiesz. Żaden z was nie wie i nigdy się nie dowie. — Strząsam z siebie jego ramię i wstaję z sofy. — Ta mała ma zostać nietknięta, bo inaczej zostanę w tym pierdolonym mieście do końca życia.

Wychodzę z lokalu, nie czekając na ich odpowiedź. Nie zamierzam z niczego się tłumaczyć ani słuchać tych debilnych tekstów. Już raz pokazałem im, co się ze mną dzieje, gdy ona wpada w ich ręce. Drugiego razu nie będzie.

Opuszczam klub ze świadomością, że zaraz powinienem stać się na jebanej rodzinnej kolacji. Oddałbym naprawdę wiele, by nie musieć siedzieć z nimi przy jednym stole. Jednak jeśli znów nie pojawię się na czas, ojciec zmieni zapis umowy. Wsiadam do auta, po czym odpalam szybko silnik. Odjeżdżam z parkingu, kierując się w tak cholernie dobrze znane mi miejsce. Kolacja może poczekać, bo teraz potrzebuję zaledwie chwili, by opanować drżenie rąk. Mijam szare budynki tego zjebanego miasta i przyspieszam, gdy trafiam w końcu na autostradę. Skręcam nagle w lewo, patrząc na lekko oświetlony plac. Parkuję pod żelazną bramą i wychodzę z samochodu. Nie zwracam uwagi na ludzi przyglądających mi się z zaciekawieniem. Przyszli tu z całymi rodzinami, jakby to był pierdolony plac zabaw. Wymijam ich po prostu i przechodzę przez bramę.

Zatrzymuję się na samym środku, pośród innych betonowych tablic. Patrzę krótko na swoje nazwisko wyryte w czarnym kamieniu. Wsuwam dłonie w kieszenie kurtki i zwieszam głowę, czując ból w klatce piersiowej za każdym razem, gdy tu jestem.

— Cześć, mammo.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ONA SIĘ GO BOI, ON JEJ NIENAWIDZI... A JEDNAK MUSI JĄ OCHRONIĆ

Royal State High School to prawdziwe piekło. Tak w każdym razie postrzega swoją nową szkołę Elena. Tym piekłem rządzi szatańska czwórka — paru chłopaków, którzy bardziej przypominają bandytów niż licealistów. Ostatnie, czego chciałyby nowa uczennica, to zwrócić na siebie ich uwagę... Oczywiście, los jest przewrotny.

Elena staje przypadkiem na drodze szkolnego gangu, a to oznacza tylko jedno: kłopoty. Nawet jeżeli najgroźniejszy z diabelskiej czwórki, Nathan, ma mocne powody, by za wszelką cenę chronić dziewczynę przed swoimi bezwzględnymi kumplami, ona i tak najbardziej boi się właśnie jego. Choć musi też sama przed sobą przyznać, że jak na diabła, chłopak jest stanowczo zbyt przystojny i ma za piękne oczy. Oczy, o których można by nawet powiedzieć, że są anielskie, gdyby nie ich stalowe, zimne spojrzenie...

CZY DIABEŁ MOŻE MIEĆ SERCE?

Patroni medialni:



beYA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



cenę 44,90 zł